

Wesele na Korsyce

Pani Halina M. powitała mnie z uśmiechem na opalonej... na brzoźnie, gdy przyszedł dowiedzieć się jak spędziła swój urlop na Korsyce.

— Cudownie było. Jestem wdzięczna Marii, że poddała mi myśl tej podróży. Korsyka jest czarująca, a sama ceremonia ślubu nad wyraz malownicza.

Trzeba wyjaśnić, że p. Halina wybrała się na Korsykę, zaproszona na ślub przez służącą francuskiego konsula, która powracała do swej rodzinnej wioski.

— Jeżeli ślub korsykański jest taki ciekawy, to może warto byłoby opisać go Czytelnikom „ABC” — przyszła mi myśl.

— Świetnie. Postaram się opowiedzieć go jak najbardziej wiernie. Może pani coś z tego zrobi.

Przyniosła czarną kawę i swojej roboty pyszne, kruche ciasteczka. Usiadłszy wygodnie na zasłanym mnóstwem pięknych poduszek tapczanie.

— Urlop dostałam na dwa tygodnie przed oznaczonym terminem ślubu — zaczęła pani H. Naturalnie wy-

Następnie oboje młodzi obeszli wszystkich krewnych i przyjaciół zapraszając na swój ślub. Vittorio miał na głowie duży brązowy beret, spadający mu na ramię, w którego fałdach ukryty był świecyony wosk, mający strzec od pioruna. Maria zarzucała na głowę mezzare, tak podobną już do szali kobiet zamężnych.

UCZTA

Wieczorem wszyscy zgromadzili się w domu rodziców Marii. Niebawem usiedliśmy przy stole, który uginął się pod przeróżnymi przysmakami. Były patelli, fritata (zupa jarzynowa), pstrągi czerwono nakrapiane z Aliso, langusty, koźle pieczone na ruszcu z pomidorami, pieczone kasztany, lonzo, figi, broccio, gruski bergamoty, kukurydza i różowe wino — wino budzące radość i wesele.

Na zakończenie biesiady każdy zaśpiewał jakąś piosenkę lub opowiedział zabawną historię.

Następnie pieśń zwróciła się wprost do Marii, każąc jej pójść ubrać się w najpiękniejsze szaty i udać do domu ukochanego.

Śpiewak z rodzinnej wioski pana młodego. Płynę pieśń o uczuciu Marii i chwilach wzruszenia, jakie ona teraz przeżywa, płacząc w swym pokoiku w domu rodziców. Śpiewak zwraca się do narzeczonego prosząc go, aby poszedł i przyprowadził Marię. Za chwilę Vittorio wraca wraz ze swą ukochaną i rozpoczyna się bal.

Z przyjemnością przyglądałam się wdzianej tarantelli, caracas i marciliana. Niestety i tam już wkradły się tanga i rumbi.

Gdy tancerze pomogli się, państwo młodzi zasiadli na fotelach specjalnie dla nich przygotowanych i zaczęli się popisywać taneczne. Najciekawszym tańcem jest bezspornie moresca, rodzaj baletu tańczony wyłącznie przez mężczyzn, którego figury odzwierciedlają krwawe boje z Maurami.

6W DZIEŃ

Śłońce wspaniale wschodzące, przy pominięciu tańczącym, że należy udać się do domów i przebrać się odpowiednio na uroczystość zaślubin. O godzinie 8-iej jest wyznaczona godzina uroczystości, o 9-iej ślub. Ale przed tym musi się odbyć ceremonia kołyski. O wpół do 8-iej wszyscy zaproszeni na ślub udają się po Vittorio, aby go przyprowadzić do domu narzeczonej. Tam na środku głównej izby ustawiono pustą kołyskę. Nad nią narzeczeni muszą sobie podać ręce.

Następnie wyjazd do ratusza. Ślub tak cywilny jak i kościelny jest krótki, może zwyczaj ten pochodzi jeszcze z niespokojnych czasów wojen.

Do ślubu Vittorio wystąpił w czarnym garniturze z kwiatkiem w butonierce. Jedynie ustępstwo na rzecz miejscowego stroju, to szeroki czerwony pas i kapeluszyk z wielkim rondem. Maria ma na sobie mezzare z koronek, która służyła do ślubu jej matce, babce i prababce. W ręku trzyma bukiet z kwieciami pomarańczowymi, białymi goździkami o zapachu pieprzu. Na swych ciemnych włosach ma wianek z białych róż.

Wychodząc z kościoła, młodzi zostają obrzućci ziarnkami ryżu i zboża oraz cukierkami w papierkach. Zbiera je skwapliwie dzieciarnia. Teraz cały orszak kieruje się na drogę wiodącą do wioski pana młodego. Tam, gdzie się kończy ślub, zabudowania czeka na młodych kwiatna brama wystawiona w nocy. Gdy mają ją przejść, jeden chłopiec — towarzyszy zabaw dzieciom Marii, udaje, że chce ją zatrzymać, pytając: „Czemu chcesz od nas odejść z tym obcym przybyścem? Czy ci nie miły nam?” Ale Vittorio nie pozwala jej słuchać. Ujmując silnie pod ramię przeprowadza przez bramę. Orszak posuwa się dalej. Na czele młodych idzie wiezie trena — ogromna żaba, symbol płodności, śpiewając: „Dio vi dia buona fortuna. (Oby Bóg was obdarzył trzema synami i jedną córką). Kobza i cytra towarzyszą śpiewom.

nami i jedną córką. Kobza i cytra towarzyszą śpiewom.

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-

W czasie całej drogi do wioski pa-



symboliczne. Następnie jeźdźcy znów pędzą do domu Vittoria, gdzie z rąk matki pana młodego otrzymują nadanie — nowy symbol składający się z klucza, kądzieli i welonu, co ma oznaczać władzę pani domu, dobrobyt i skromność młodej małżonki. Na progu nowego domu wita Marię matka Vittoria, prosząc ją aby się rozgościła. Następnie znów rozpoczynają się tańce, które trwają aż do rana.



jechałam zaraz, chcąc choć trochę przed tym poznać Korsykę i jej zwyczaje.

Korsyka oczarowała mnie. Wszystko tam można znaleźć, i góry i cudowne południowe morze. Czyste górskie powietrze i rozkosz morskiej kąpeli.

CZY CHCESZ ODBARZYĆ MNIE PRZYJAŹNIĄ?

Mimo, że Maria i Vittorio byli zaręczeni od dziecka, musiały się odbyć oficjalne zaręczyny.

Przy głównej fontannie wioski, Vittorio, który w tym dniu wrócił do tradycyjnego stroju, poszedł do Marii i zapytał poważnie: „Czy chcesz odbarzyć mnie przyjaźnią?” Szczęśliwa i zarumieniona Maria podała mu rękę.

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie słowa pieśni, gdy usłyszano tętent koni. To Vittorio, który przed chwilą wyminął się niepostrzeżenie wraca konno w towarzystwie przyjaciół. Wszyscy więc wylegają przed dom i spieszą na skraj wioski. Vittorio i jego towarzyszy zatrzymała bariera. Jako mieszkaniec innej wioski Vittorio musi zsiąść z konia i prosić o wpuszczenie go. Gdyby nie chciał tego uczynić — biada mu. Vendetta dosięgałaby go wszędzie. Przez wiele pokoleń płynęłaby krew.

Vittorio jednak z uśmiechem zsiada z konia i kłania się. Bariera już podniesiona, a groźące szable i starożytne rapiry opadły. Formuje się szpaler honorowy.

TAŃCE

Na Głównym Rynku występuje

Tadeusz Kur

Z letnich wędrownych obozów Medyków

Szlakiem „trzynastki”

Patrolowi Medyków Nr. 13, do którego należałem, przypadła w udziale praca na terenie pow. brzesławskiego.

Pociąg, którym jechaliśmy, był tak przepełniony, że westchnieniem ulgi powitaliśmy okrzyk konduktora „Turmont”.

Śłońce w momencie opuszczania wagonów przez pięć ofiar P. K. P. stało akurat u zenitu swej niebieskiej wędrowki. Można nawet powiedzieć, że śmiało się z nas i chciał jeszcze więcej z nami pożartować, zwiększyć temperaturę swoich ciepłych promyczków do trzydziestu kilku stopni.

Jednak nie potrafiło nas zgnać. Zmęczeni? — Po i cóż z tego! Gorąco? — W Berezie jeszcze gorzej było. Wszak „Wielkiej Polski moc to my!”

I manatki na plecy, apteczki i paki z „propagandą” w ręce i hajda, naprzód idziemy w skier powodzi! Ze śpiewem na ustach, raźnie trzaskając obcasami w turmonki, pylny piasek, poszła „trzynastka” w teren.

Chcemy wpięć zasięgnąć bliższych informacji o tej „terra incognita”, jaką są dla nas Kresy.

Szliśmy więc na posterunek PP. W pierwszym rzędzie wyjaśniamy, po co tu przybyliśmy, a następnie prosimy o informacje, ale pan władza kręci głową i przede wszystkim pyta, czy mamy pozwolenie na pobyt w strefie ograniczonej.

„Nie mają panowie, no to wobec tego poproszę o dowody”. Władza każe — sługa musi. Dajemy więc opisać ze wszystkich stron z imionami rodziców, panieńskimi nazwiskami matek i babek i w ogóle. Ostatecznie można to ścierpieć, tyle, że trzeba uważać dobrze, żeby jakiegoś żyda nie przekonywać racjami dla polskości, zarazy wiedzy, kto, co, jak ze wszystkimi personaliami. Ale władza poszedł dalej, zakwestionował nam mianowicie prawo pobytu i do nas w te słowa:

— Tak, proszę państwa, jeśli nie dostaniemy jakiegось zawiadomienia ze starostwa, to zostać będą musieli panowie pasażerami wieczornego pociągu warszawskiego.

To tak z nami bracie gadasz, my do was z sercem, a wy do nas z kamieniem? Ale my jesteśmy uparci, o czym władza zresztą wie i tak dobrze.

I mówią miejscowym narzeczeń, tak i my nie ustapiwszy. Raz do KOP, drugi do gminy, gdzie wiedzieli, że przyjeździemy, i po stosunkowo krótkich i nie trudnych nawet staraniach, przełamaliśmy lody nieufności ze strony pana władzy, który zaraz jeden z pierwszych zgłosił się do nas po poradę.

Mamy więc już swobodę poruszania się.

Posiedzieliśmy dwa dni w Turmoncie, pracując po 9 godz. na dobie w ambulatorium i w poczekalni, która służyła nam jednocześnie, jako audytorium. Doktor harował w ambulatorium, użerając się z pseudo-chorymi, którzy walił kupą, chcąc wykorzystać darmową okazję, a czwórka studentów, na zmianę, pracowała językami, wbijając w głowę turmonckim mieszkańcom zasady walki z komunizmem, zerującym na kresach z żydostwem. Niszczącym kresy pod względem gospodarczym i moralnym. Do tego dochodziły jeszcze podstawowe pogadanki z higieny i medycyny zapożyczając. Razem w sumie dawało to 7 do 9 godzin dziennie gadania. I wiele pocieszające dla nas było, że gadanie nasze na marne nie poszło, bośmy w działalności naszej spotkali później akcję antyżydowską, ze strony ludności samorządnej, mającą nawet ostrzejszy przebieg, jak to miało miejsce w Dryświatach.

Z Turmontu, zamieszkałego przez Polaków i żydów, wyruszyliśmy we właściwy teren, t. zn. na wsie o przewadze ludności białoruskiej.

Pierwszy punkt sanitarny i ambulatorium założyliśmy w miejscowości Tyłża, przedcudnie położonej nad drugim, co do wielkości, jeziorem w Polsce, Dryświatę. Miejsce to polecam gorąco amatorom taniego, niedrogo i pozbawionego żydów letniska, nie znanego co prawda jeszcze szerokim warstwom ludności, właśnie dlatego, że nie ma w nim żydów, którzy by je rozkreklamowali.

Ponadto ci, co nie zwykli spędzać urlopów bezpożytecznie, znajdą bardzo wdzięczne pole do pracy, tak wśród Białorusinów, których nie trudno jest jeszcze pozyskać dla polskości, jak i wśród Po-

laków, których trzeba uaktywniać, pobudzać do pracy dla dobra polskości na Kresach, podnosić na duchu, przypominając im, że Polacy z centrum Polski pamiętają o swoich braciach ze wschodnich rubieży, oraz starać się z tego materiału tak rzennie polskiego, wykuc pancierz, który będzie Rzeczpospolitą okrywał ze wschodu.

Zadanie powtarzam, nie jest nie do niewykonania, spotykaliśmy bowiem „Białorusinów” o nazwisku Leon Kulikowski czy też Józefa Szafran.

Są to, i nie tylko oni, Białorusini moskiewskiego chowu. A zmiana narodowości dokonana została przez pozyskanie, nadaniem ziemi, dla prawosławia.

Olbrzymia ilość „tych” Białorusinów jest bardzo lojalna wobec państwa polskiego, przeważnie wskutek obawy utraty ziemi, czy jednak nie przemawia tu również głos krwi.

Jeżeli chodzi o Polaków, to ci żyli w takiej Tyłży np. spokojnym, cichym, wiejskim życiem. Czasami tylko, odbywało się w nich rozgrywanie, na skutek braku zainteresowania nimi, ze strony społeczeństwa centralnej Polski.

Po jednym z przemówień, starsi siwy gospodarz, Konstanty Mirowski, z wielkim wzruszeniem, dziekował kol. prelegentowi, za jego słowa o łączności Kresów z resztą Polski, w ten sposób: dziękuję wam, panoczk, żeście nam powiedzieli, żeśmy my także Polacy, że Kresy to taka sama Polska, jak Mazowsze, Kaszuby czy Podhale.

Wszyscy mieszkańcy wsi otaczałi obóz powszechną sympatią, starając się jak najbardziej ułatwić nam warunki pracy, ofiarowując nam swą pomoc we wszelkich ok-

zjach. Po obcowaniu z ludźmi Turmonu, aroganckimi, bezczelnymi, pobyt w Tyłży wśród ludzi pełnych prostoty, poczciwości i staropolskiej, wylewnej serdeczności, stał się dla nas szczególnie miłym i o ile z Turmonu wyjeżdżaliśmy z westchnieniem ulgi, to z Tyłży z uczuciem żalu.

Któregoś z wieczorów dyskutowaliśmy między sobą na temat przyczyn tak olbrzymich różnic psychologicznych wśród ludzi, mieszkających od siebie zaledwie o 9 km.

Długo namyslałiśmy się, nie mogąc dojść głównej przyczyny. I nie wiem, czybyśmy ją odkryli, gdyby komuś nie wymknęło się słowo — żydzi. Tak, w Turmoncie czy też Dukaszach żydostwo nadało ton wszystkim i wszystkim. W Tyłży nie ma ani jednego. I tu leży rozwiązanie zagadnienia. Mieszkańcy zażydnego Turmonu lub Dukasz nauczali się od żydów, a raczej przejęli na skutek obcowania ich arogancję, ich bezczelność, ich „spryt życiowy”, będący faktycznie ordynarnym pęchaniem się łóckami, zdobywania celów przy pomocy środków nieetycznych, przy pomocy kłamstwa, oszustwa i kombinacji, kolidujących nie tylko z sumieniem, ale jak często i z kodeksem karnym.

Tylżanie natomiast to dzieci natury, nieskazane talmudyczną filozofią, to ludzie pełni prostoty, religijni i bardzo moralni. Nie ma wśród nich żyda, nie ma więc oszustwa, nie ma zawiści, nie ma bezczelności, a jest uczciwość, poczciwość, i prostota.

Jest nędza, nie u wszystkich co prawda, bowiem są i gospodarze średnio zamożni. Jednak nawet najbardziej niedolę swoją znoszą z pokorą, po chrześcijańsku.

Wśród tych ludzi hasła komunistyczne nie znajdują poklasku.

Chciałbym tu wspomnieć o zastawiającym stan sanitarny. Stwierdziliśmy powszechną prawie, w Turmoncie, a wysokoprocenową w Tyłży i okolicy, z której ścigali w promieniu 25 km. do nas ubodzy pacjenci — wszawicę i brud. Nic tedy dziwnego, że są liczne przypadki jaglicy lub innych chorób zakaźnych. Ludność kresowej trzeba mydła, trzeba akcji sanitarnej, mającej na celu odwieśnięcie ludzi i odplienienie od pluskwienia mieszkań, ale przede wszystkim trzeba poprawy stosunków materialnych, by mogli się lepiej odżywiać.

Dać ludności kresowej pomoc materialną, zapewnić jej jakieś korzyści materialne, a wtedy, jak twierdzi ks. Lachowicz z Turmonu, od dziecka na Kresach żyjącego, Kresy będą tętnić, będą pulsować dla Polski przychylnym rytmem.

Pani moda ma głos

„Druga młodość” jesiennego kostiumu

Co roku marzy pani o nowym kostiumie: kostium to najmilszy strój w okresie pierwszych chłódów i deszczów, wygodny zwłaszcza dla pani pracującej: w kostiumie można pójść do biura i za sprawunkami, nawet na skromną wizytę czy po południowego brzydka.

Alc sprawienie nowego kostiumu jest wydatkiem poważnym, na który nie możemy sobie pozwolić zbyt często. Jeżeli pani ma budżet b. skromny, zadłużony „jak nigdy” — trzeba odłożyć projekt nowego kostiumu do przyszłego roku (właściwie przyjemniej jest sprawić na we rzeczy na wiosnę, bo w blaskach słońca szyk nowego kompletu bardziej rzuca się w oczy; jesienne deszcze niszczy nasze okrycia i lepiej jesienią donosić to, co się sprawiło wiosną). Pomyślmy raczej o przebróbkach, a tanim kosztem ubierz się pani modnie i elegancko.

Zasadnicza linia jesiennych kostiumów — to krótki, wąski spodniczka, żakiet natomiast dłuższy niż w latach ubiegłych. Żakiet przy zeszłorocznym kostiumie będzie z pewnością za krótki i trzeba pomyśleć o sprytnym przedłużeniu tak, by nie było widać „sztukowania”. Te innowacje można łatwo przeprowadzić, wykorzystując modę pasków i krat szkieletów, oraz stebnów, aplikacji i bogatych ozdób, z futra, które charakteryzują kostium jesienny w r. 1938 — 39.

Np. do granatowego kostiumu — dokupmy metr wełny również granatowej w białe paski. Z tkaniny w paski inkrustujemy kieszenie i dołki żakietu, oraz naszywamy klapy — mamy już zupełnie inną całość: żakiet wydłużony paskami na przepisową długość, a duże kieszenie i motywy pasków są przeciwieństwem krzykiem mody.

Jeszcze taniej wypada przyszłoko-

wanie plisy z resztek tego samego gładkiego materiału — by nie było widać szwu, wyszywamy cały żakiet aż do wysokości biustu w pomniejsze paseczki jaśniejszą od całości stebnówką lub drobnymi zakładkami, imitującymi paseczki. Doskonale wyglądają stebnówki szaro - błękitne na kostiumie czarnym (i błękitna do kostiumu błękitnego), stebnówki białe na kostiumie granatowym lub granatowa na kostiumie popielatym.

Ponieważ tej jesieni wyjątkowo modne są szkielety kraty (reminiscencje pobytu pary angielskiej w Paryżu), można połączyć żakiet z kratą: z kraty inkrustowanej na przódzie rodzaj kamizelki zapinanej pod samą górę na guziki, z kraty — wysokie mankiety (znakomity sposób zastąpienia wytartych już rękawów szkieletowych) i kołnierzyk. Można też zrobić kraciastą sportową spódniczkę, którą będziemy nosić na zmianę z gładką: gładką w mieście na ulicy, kraciastą do celów sportowych, na wycieczki itp. Bardzo efektywny taki kostiumik był uszyty z wełny popielatej, łączonej z kratą szkieletową w tonach popielato - rdzawo - czerwonych.

Jeżeli pani posiada w domu reszki jakiegось płaskiego futra — warto nalożyć na żakiecie futrzany plasteron - kamizelkę, zaokrąglającą się w dole ku bokom i tworzącą kieszenie. Górą zakończona stojącym wąskim żołnierskim kołnierzykiem, z za którego wygląda gazowa jaskrawa chusteczka zielona czy pomarańczowa. Całość efektowna i ciepła, kostium można nosić nawet do późnej jesieni. Zasadniczo klapy są mniej modne w tym roku, lepiej więc wygląda żakiet zapinany przez przód na guziki aż pod szyję; z futra szyjemy przy kostiumach zamiast klap